

KOMUNIKAT MKiNO


Mazowiecka Komisja Imprez na Orientację informuje, że KInO ZG PTTK na posiedzeniu w dniach 13 i 14 stycznia 2007 roku zajmowała się między innymi sprawą podpisanego niedawno porozumienia między Zarządem Głównym Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, a Kwaterą Główną Związku Harcerstwa Polskiego w sprawie współdziałania i dalszego rozwoju turystyki i krajoznawstwa wśród młodzieży. W toku obrad przyjęto zasadę, że wszystkie formy terenowych gier harcerskich, które wykorzystują mapy lub jej elementy zaliczane są do InO (można więc podczas nich zdobywać odznaki InO).

Jednocześnie uczulono organizatorów na fakt wykorzystywania i publikowania map, do których nie ma praw autorskich, w internecie, co może być karalne. Zaleca się współpracę z autorami map.

Mazowiecka Komisja Imprez na Orientację

AZYMUT WARSZAWSKI – pismo uczestników InO
Wydaje: Mazowiecka Komisja Imprez na Orientację PTTK
Redaktor Naczelny: Stanisław Łuć
Autorzy materiałów numeru 48: Waldemar Fijor, Andrzej Krochmal, Stanisław Łuć, Kazimierz Makieła, Andrzej Mroczek, Anna Trykozko
Powielanie: Krzysztof Stańczyk
Nakład: 100 egz.
Adres do korespondencji: Stanisław Łuć 01-842 Warszawa
ul. Reymonta 10A m. 237
E-mail: luciak@op.pl

AZYMUT WARSZAWSKI



48

PISMO UCZESTNIKÓW I SYMPATYKÓW IMPREZ NA ORIENTACJĘ



25 marca 2007

PODSUMOWANIE OGÓLNOPOLSKICH KONKURSÓW ZA 2006 ROK

Tuż przed otwarciem imprezy „GOSK 2007” rozgrywanej w tym roku w Sopocie w dniu 3 marca 2007 roku, tradycyjnie odbyło się podsumowanie konkursów na najlepszą imprezę ogólnopolską i najlepszego budowniczego etapu.

W minionym roku najlepszy etap zbudował Romek Trocha, którego etap pod nazwą „Facet w rowie” na Nocnych Mistrzostwach Polski zyskał najwyższe uznanie oceniających. Także drugie miejsce (etap pn. „Puszka” z Matni) oraz piąte miejsce (etap pn. „Na i pod linią” – Nocne Mistrzostwa Polski) to osiągnięcie Romka. Gratulujemy sukcesu.

Jednak i tym razem wśród najlepszych – bo na trzecim miejscu – sklasyfikowany został etap pod nazwą „Naszyjnik dla czarownicy” budowany przez przedstawiciela naszego środowiska Leszka Herman-Iżyckiego, a przeprowadzony na „Podkurku 2006”. Budowniczego uhonorowano specjalnym dyplomem. Pozostali budowniczowie Podkurka zajęli następujące miejsca: Piotr Janowski – czternaste i Wojciech Drozda – dziewiętnaste spośród dwudziestu siedmiu ocenionych etapów.

Natomiast w konkursie na organizatora roku „Podkurek 2006” pod kierownictwem Andrzeja Krochmala zajął drugie miejsce tuż za Matnią. Tu również kierownik imprezy odebrał w imieniu ekipy organizatorów specjalny dyplom.

Także w losowaniu darmowych udziałów w tegorocznych imprezach szczęście dopisało przedstawicielom naszego środowiska. Tomek Gronau, jako sędzia wypełniający arkusz ocen ubiegłorocznych imprez tą drogą zapewnił sobie udział w tegorocznej edycji Azymuciaka w Radzynie Podlaskim. Również wyróżnieni budowniczowie oraz trzech najlepszych organizatorów otrzymało takie bonusy.

Andrzej KROCHMAL

OCENA IMPREZ RANGI MISTRZOSTW POLSKI ORAZ PUCHARU POLSKI ZA ROK 2006

NAZWA IMPREZY	N	ORGANIZATOR	KIEROWNIK	K	WYNIK (BEZ WSPÓŁCZYNNIKA K)	WYNIK
MATNIA	59×2	„ORIENTOP” WROCLAW	JACEK GDULA	0.915	237.30	217.19
PODKUREK	97	HKT „TREP” WARSZAWA	ANDRZEJ KROCHMAL	0.897	233.29	209.24
DMP	85	O/PTTK ZACHODNIOPOMORSKI	ROBERT FILIPSKI	0.882	234.67	207.06
NOCNE MP	52	O/PTTK SUDETY ZACHODNIE	ADAM RODZIEWICZ	0.808	227.75	183.95
GOSK	78	„NEPTUN” GDAŃSK	GRZEGORZ KÖENIG	0.872	210.60	183.60
WIOSENNY KOMPAS	61	„EGZOTYK” CZĘSTOCHOWA	ZBIGNIEW TARNOWSKI	0.836	213.29	178.32
DOMINO	55	„CYRKINO” GLIWICE	ANDRZEJ WYSOCKI	0.818	215.75	176.52
WIOSNA	58	O/PTTK ZIEMI LWÓWCKIEJ	TOMASZ KARPISZYN	0.828	206.61	170.99

N – łączna liczba uczestników w kategorii TS i TJ (dla DMP – TS, TJ i TM)

K – współczynnik uczestnictwa K=1-10/N

PUCHAR POLSKI 2006

Podczas ceremonii otwarcia pierwszej w tym roku imprezy pucharowej, jaką był „GOSK 2007” dokonano podsumowania Pucharu Polski 2006. Najlepszym zawodnikom Pucharu wręczono dyplomy za zajęcie miejsc w pierwszej dziesiątce klasyfikacji. Tryumfátorem został Marek Pacek z Gdańska – otrzymał w nagrodę olbrzymi puchar. Drugi był Roman Trocha z Dzierżoniowa (z tą samą ilością punktów, co zwycięzca), zaś trzeci, przedstawiciel Mazowsza – Andrzej Krochmal z HKT „TREP” PTTK, który awansował o dwa miejsca w stosunku do poprzedniego roku. Na kolejnym, czwartym miejscu uplasował się Marcin Krasuski, zaś na szóstym Wojtek Drozda, obaj z Warszawy. W pierwszej dziesiątce znalazł się jeszcze Dariusz Zając z Radomia na miejscu dziewiątym.

Marek z Romkiem startują w jednej parze i wygrywali czterokrotnie w ośmiu imprezach z cyklu Pucharu Polski. Tryumfator Pucharu zwyciężył ponadto jeszcze dwukrotnie i jest niekwestionowanym faworytem tegorocznej klasyfikacji.

Na dalszych miejscach zostali sklasyfikowani inni reprezentanci Warszawy i Mazowsza:

11. Tomasz Gronau	Warszawa
12. Janusz Cegliński	Warszawa
21. Piotr Wieczorek	Radom
29. Andrzej Przychodzeń	Warszawa
31. Kazimierz Makieła	Warszawa
36. Wiktor Marczak	Warszawa
48. Leszek Herman-Iżycki	Warszawa
55. Piotr Zgoda	Radom
59. Agata Witaszka	Radom
64. Anna Trykosko	Warszawa
67. Rafał Kowalik	Radom
70. Dariusz Walczyna	Warszawa

W sumie w kategorii TS sklasyfikowane zostały 152 osoby, w tym 34 osoby z województwa mazowieckiego. W kategorii juniorów na 4 sklasyfikowanych 66 osób nie znalazła się ani jedna z naszego województwa.

opr. AK, SŁ

STOWARZYSZENIE WSPIERANIA ROZWOJU INO

Zawiązało się podczas Matni 2006 w Wilczynie Leśnym. Jego założycielami jest 21 osób (spośród obecnych na Matni): Michał Perliński, Waldemar Fijor, Irena Janas, Sebastian Janas, Dariusz Zając, Jarosław Kabuła, Krzysztof Ligenza, Janusz Cegliński, Ryszard Sikora, Marek Pacek, Edward Fudro, Andrzej Krochmal, Roman Trocha, Tymon Skadorwa, Krzysztof Płonka, Dariusz Walczyna, Iwona Strzelecka, Zbigniew Tarnowski, Dariusz Hajduk, Jacek Gdula, Andrzej Wysocki.

Zarząd Stowarzyszenia tworzą Waldek Fijor, Darek Walczyna i Marek Pacek, powołano też komisję rewizyjną w składzie: Irena Janas, Zbyszek Tarnowski i Rysiek Sikora.

Prace organizacyjne ruszyły z kopyta i już pod koniec roku 2006 Stowarzyszenie zostało wpisane do Krajowego Rejestru Sądowego pod numerem KRS 0000265712, uzyskało NIP 8792382457, regon 340238735 i konto bankowe w ING BŚ O/Toruń nr 48 1050 1979 1000 0023 1147 2290.

Bilans dokonań i krótkie walne zebranie odbyło się podczas Gosku. Kolejnym zadaniem jest przygotowanie miejsca pod przyszłe archiwum InO. Kolejne zebranie stowarzyszenia jest przewidywane podczas tegorocznej Matni, gdzie członkowie będą się wspólnie zastanawiać nad możliwościami wspierania rozwoju InO.

Zgodnie ze statutem członkiem wspierającym może zostać zarówno osoba fizyczna jak i prawna – i TY możesz pomóc.

Na podstawie materiałów Waldka Fijora z „Tramwaju”
opr. SŁ



KONKURS NA NAJCIEKAWSZĄ TRASĘ TURYSTYCZNEJ IMPREZY NA ORIENTACJĘ – OPARTEJ O ELEMENTY SZLAKU TURYSTYCZNEGO

W roku 2007 przypada 120. rocznica oznakowania przez Walerego Eliasza pierwszego szlaku w Tatrach, z Toporowej Cyrhli do Morskiego Oka, 101. rocznica wykonania „Orlej Perci” w Tatrach oraz 101. rocznica oznakowania przez Hugona Zapałowicza szlaku turystycznego w Beskidach w rejonie Zawoi – dlatego rok 2007 został ustanowiony rokiem szlaków turystycznych PTTK.

1. Organizatorzy konkursu:

Komisja imprez na Orientację
Stowarzyszenie Wspierania Rozwoju InO.

2. Cele i zadania konkursu

Podkreślenie roli i znaczenia turystycznych szlaków.
Zaznaczenie dorobku PTTK w rozwoju sieci szlaków w Polsce.

Warunki uczestnictwa w konkursie.

Do konkursu mogą być zgłoszone dowolne trasy na orientację, organizowane w okresie od 1.01.2007 do 31.12.2007, w których zostały wykorzystane elementy szlaku turystycznego. Komisji konkursowej należy dostarczyć, mapę trasy oraz protokół końcowy z imprezy. (Na mapie powinna być umieszczona informacja, że rok 2007 jest rokiem szlaków turystycznych PTTK).

Materiały konkursowe przyjmuje bezpośrednio: Waldemar Fijor lub Stowarzyszenie Wspierania Rozwoju InO ul. Długosza 1A m 12, 87-100 Toruń.

3. Kryteria oceny w konkursie.

Komisja będzie oceniała przede wszystkim sposób skorzystania ze szlaku turystycznego w całościowej koncepcji trasy (70 pkt.), jak również szatę graficzną i kompletność informacji na mapie (20 pkt.) oraz liczbę uczestników według protokołu z imprezy (10 pkt.).

4. Nagrody

Nagrody za przygotowanie najciekawszych tras, promujących szlaki turystyczne ufunduje Stowarzyszenie Wspierania Rozwoju Imprez na Orientację.

5. Ogłoszenie wyników

Wyniki zostaną ogłoszone na pierwszej imprezie Pucharu Polski w roku 2008.

Waldemar Fijor

Przewodniczący KInO ZG PTTK



JESIENNY WYPAD W BESKID NISKI CZYLI „GEZNO 2006”

Tegoroczna, piąta edycja Górskich Ekstremalnych Zawodów na Orientację mimo wcześniejszych perturbacji odbyła się w dniach 18 i 19 listopada 2006 r. Dzięki temu, że termin był przesunięty o tydzień, miałem wyjątkową okazję wystartować w tej trudnej nawigacyjnie imprezie, w bardzo ciekawym i wymagającym terenie Beskidu Niskiego. Organizatorem i bezpośrednim wykonawcą było Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich z Warszawy pod przewodnictwem Adama Panasika i wsparciem dotychczasowego głównego organizatora firmy „Compass” z Krakowa. Nowością tegorocznej imprezy oprócz startu dwuosobowych zespołów na trasach sportowych w kategorii SMM (męska), SMIX (mieszana lub kobieca), SVMMM (męska dla weteranów – suma wieku w zespole powyżej 90 lat) oraz SVMIX (mieszana weteranów) były trasy turystyczne. W ramach tych tras przewidziano dwie kategorie bez podziału na wiek. Pierwsza TE przewidywała marsz na dystansie ok. 50 km, z pełną mapą w skali 1:50.000 z limitem 16 godzin (dzień i noc), natomiast druga połączona z TS i TP posiadała mapy trochę przekształcone i składała się z trzech etapów: dwa dzienne i jeden nocny.

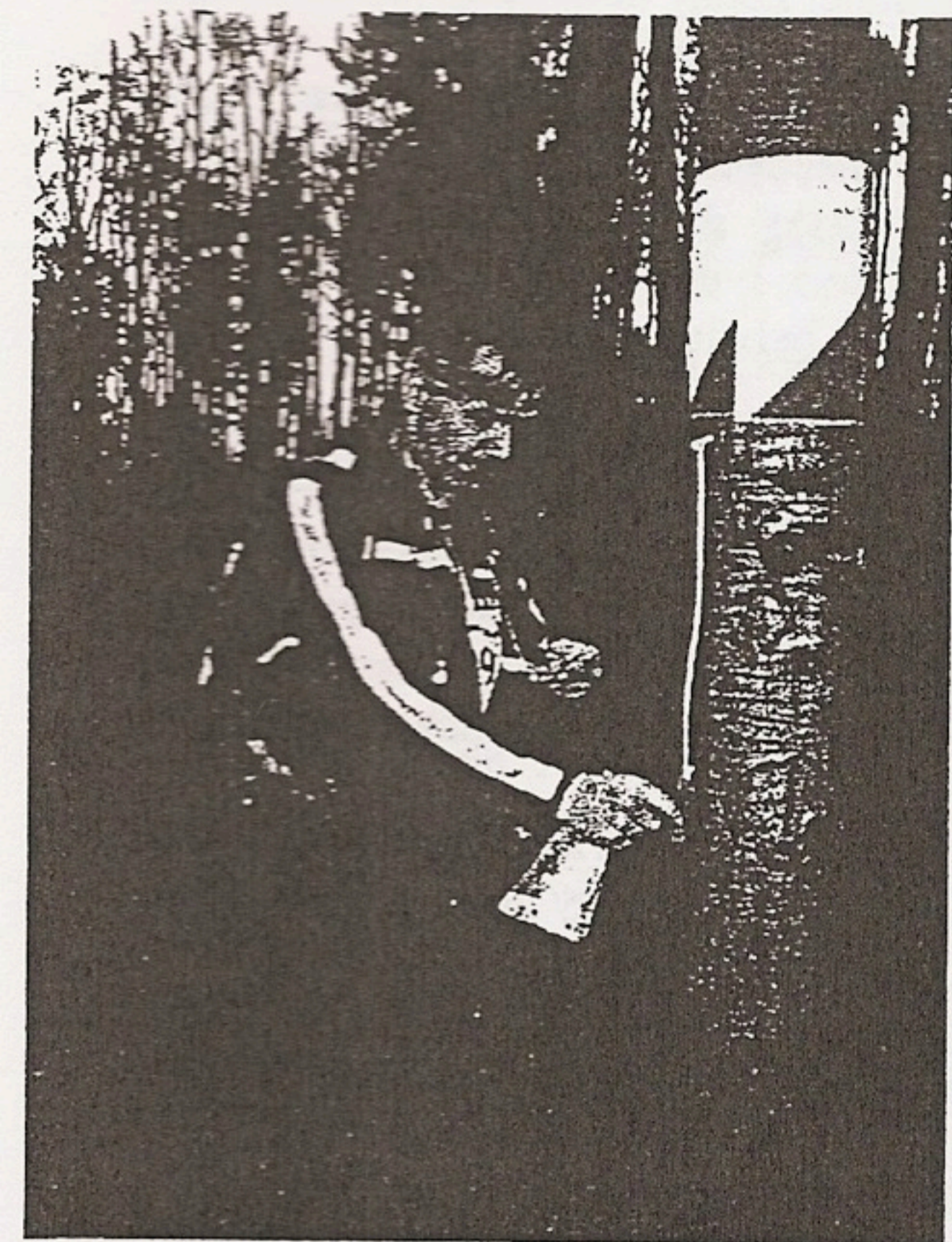
Na starcie w Wisłoku Wielkim pojawiło się wyśmienite grono uczestników liczące 85 osób z całej Polski oraz sąsiadów zza południowej granicy. Najliczniej obsadzone kategorie to SMM (26 osób) i SMIX (30 osób). Terenem zawodów były najbardziej dzikie fragmenty Beskidu Niskiego, gdzie po akcji „Wisła” w 1947 roku i wcześniejszych „dobrowolnych” wysiedleniach ludności łemkowskiej teren znacznie zmienił swoje oblicze. Opuszczone wioski, zapomniane cmentarze, także cmentarze z I wojny światowej, cerkiewki i samotne krzyże przydrożne, na stałe wpisały się krajobraz tych gór. W takich okolicznościach z dużą rezerwą należało podchodzić do treści map, które otrzymaliśmy. Każda kategoria miała trochę inne PK i oczywiście długości trasy.

Do bazy, dużej i mocno oświetlonej szkoły dotarliśmy już mocno po północy. Po drodze z Warszawy było sporo mgieł, a kilka kilometrów przed celem, w Jaśliskach, zatrzymał nas jeszcze patrol WOP, który czujnie pilnował nocnych szlaków przemytniczych. Szybka rejestracja, wymiana uwag z kierownikiem zawodów, zapoznanie się z parametrami tras i udajemy się na podłogę w korytarzu szkolnym. Dostępne sale były już zajęte, ale za to mieliśmy dużo miejsca wokół siebie.

Rano szybkie pakowanie ekwipunku na trasę, kaloryczne śniadanie i gotowi do startu udajemy się na odprawę techniczną. Tutaj dowiadujemy się, że na trasie możemy spodziewać się dużej ilości jeżyn i w związku z tym limit na pokonanie trasy został wydłużony o jedną godzinę. Pogoda jak na tę porę roku jest wyśmienita. Ranek trochę pochmurny, ale później pojawiło się nawet słońce z temperaturą ok. 11°C. Nie jest źle.

Startuję w kategorii weteranów męskich w parze z Januszem i mamy do pokonania ok. 24 km tak jak MIXy. Seniorzy mają trasę dłuższą o ok. 5 km liczoną w linii prostej na mapie i bez podania ilości przewyższeń. Przy wychodzeniu ze szkoły otrzymujemy kolorową mapę w skali 1:45.000 z naniesioną trasą i 6 punktami kontrolnymi (PK). Jest chwilę czasu na wybór wariantu. Punktualnie o godzinie 10.00 kierownik daje znak startu. Start jest dość widowiskowy, gdyż wszyscy ruszają na drugą stronę szosy i wspinają się na otwarte zbocze. Im wyżej zbiega tym więcej zespołów zaczyna poruszać się pieszo. Tylko najmocniejsi przebiegli przez otwarty grzbiet Hory. Stawka rozciąga się po drugiej stronie góry i obiera kierunki na swoje PK. Jednak największa ilość zespołów zmierza na PK 1 na szczycie góry Szczorb. Dobiegając do koryta rzeki Kalnicy jesteśmy już w gronie tylko kilku zespołów. Rzekę udaje się nam pokonać jeszcze suchą nogą. Mamy okazję zobaczyć parę mieszaną weteranów Słowaków, którzy nas zgrabnie mijają w zaroślach. Jednak na stromym podejściu idziemy już w kilka zespołów. Bardzo strome podejście wyciska z nas sporo potu. Po potwierdzeniu PK 1 chwila zastanowienia co dalej.

Postanawiamy zejść na przełęcz i wzdłuż grzbietu dotrzeć do poprzecznej drogi z żółtym szlakiem turystycznym. Ale jak tu



schodzić skoro
pojawił się dywan
jeżyn. Co chwila
ktoś zaczepia butem
i pada jak długi.
Trzeba wysoko
podnosić nogi.
Wszyscy gdzieś się
rozchodzą, a w
naszym zasięgu
wzroku jest tylko
jedna para. Dobrze,
że jeżyny tworzą
dywan sięgający
tylko do kolan, bo
przedzianie się
przez całą trasę po
czymś takim daje się
mocno we znaki.
Tuż przed drogą
mamy do pokonania
wartki strumień.

Przy jego przechodzeniu zaczepiam nogą o korzeń i z całym impetem wpadam rękami do wody. Palec u prawej ręki mocno krwawi, a w kompasie, który trzymałem w lewej pęka płytka. Dobrze, że pierścień został w całości i daje się czytać wskazania igły. Po drugiej stronie drogi trafiamy idealnie na rozjeżdżoną drogę prowadzącą na szczyt z PK 2, usytuowanym na starym, ledwo widocznym cmentarzyku. Marsz pod górę po błocie, w którym ślizgają się nogi, a buty przybierają na wadze, mocno utrudniają wspinaczkę. Z boku wychodzą dwa mixy braci Płonków, ale po chwili już nam znikają na podejściu. Na szczyt docieramy bez problemów, pozdrawiając dwa kolejne zespoły. I znowu się rozchodzimy pozostając samotnie na zboczu.

Postanawiam iść zboczem wzdłuż grzbietu i pilnować głęboko wcinającego się strumienia po lewej stronie, aby dotrzeć do

poprzecznej drogi utwardzonej. I jest to stała taktyka na tych zawodach, gdyż po drodze pojawia się wiele innych dróg okresowych, a te które są na mapie, niekoniecznie są w terenie. Dlatego kto tego nie wyczuje, może mieć poważne problemy nawigacyjne. Już na dole znowu spotykamy Klarę z jej partnerem i razem wchodzimy na drogę pod górę, w kierunku na PK 3 na szczycie góry Berdo. Kiedy Klara otrzymuje hol w postaci dwumetrowej linki od partnera, to natychmiast znikają nam z pola widzenia. Przebijamy się przez zarośniętą dolinę, w której trwa wywóz drzewa, przechodzimy przez kolejne strumienie i odnajdujemy jar ze strumieniem, wzdłuż którego docieramy na szczyt Berdo. Pozdrawiamy kolejne zespoły.

W trakcie krótkiej przerwy podziwiamy widoki i serwujemy sobie pierwszy posiłek. Ruszamy grzbietem w kierunku rzeki Wisłok i niewidocznej wsi Moszczaniec. Po chwili spotykamy idącego z przeciwnej strony naszych rywali – Jarka z kolegą. Nie było czasu na wyjaśnianie, ale jak się później okazało, rywalizując z parą czeską potwierdzili inny PK z sąsiedniej góry i wracali by potwierdzić właściwy. Cały czas jeżyny utrudniały nam marsz. Prawa pięta zaczęła mi już doskwierać i wymagała założenia plastra. Przebijanie się bezdrożami w dół, do rzeki, kosztowało nas sporo wysiłku. Ciężko mówić o jakimś bieganiu. Po dotarciu do rzeki musimy się precyzyjnie zlokalizować, by po drugiej stronie trafić na ścieżkę, którą planujemy wejść na szczyt Kiczery. Ja zdejmuję buty i przepiram się na bosaka. Woda jest tak zimna, że ledwo udaje mi się dotrzeć na drugą stronę po kanciastych kamieniach. Zmieniam plaster na pięcie i udaję się za Januszem, który w tym czasie odszukał kolejny jar ze strumieniem. Mozolna wspinaczka przez jeżyny na szczyt trochę nas osłabiła. Jesteśmy już trzy godziny na trasie. Po dojściu na skraj lasu próbujemy zbiegać, po nie koszonej łące, do zabudowań Moszczańca. Nie ma żadnych śladów drogi, która jest naniesiona na mapę. Mijamy przytulny kościółek i przez zabudowania PGRu, a następnie obok dawnego zakładu karnego, łąkami, wspinamy się na łagodny grzbiet. Poszukujemy śladów drogi, która nas doprowadzi pod PK 4. Kolejny raz musimy się wpatrywać w rzeźbę terenu i najbliższe strumienie, trzymając zarazem

kierunek na kompasie. Mimo pewnych trudności pewnie wchodzimy na niewielki szczyt z PK 4 i brnąc jeszcze wyżej na kolejny szczyt z PK 5. Tutaj spotykamy Adama z małżonką, którzy utrwalają nasz pobyt na zdjęciu.

Dochodzi godzina 15, a nam pozostał jeszcze jeden PK, ale już w pobliżu mety. Warto się pospieszyć, by dojść do niego jeszcze za dnia. Ruszamy biegiem w dół. Za gajówką Adam, który przy chodzeniu korzysta z kijków bierze małżonkę na hol i jako pierwsi ruszają ostro pod górę. Pod grzbietem rozstajemy się z tą sympatyczną parą, która wybrała przebijanie się po bezdrożach, a my postanowiliśmy odszukać, nie bez problemów, drogi w dół i skrajem lasu, przez łąki dotrzeć do PK 6. Przed PK zrobiło się na tyle ciemno, że trzeba było wyjąć czołówkę, aby doczytać mapę. Rozwidlenie cieków nie sprawiło nam większych problemów.

W oddali było widać już światła szkoły. Przyspieszamy na łąkach, jednak tuż przed bazą znowu zatrzymało nas koryto Wisłoka. Już po ciemku poszukujemy brodu i kiedy udaje się nam ta sztuka, po raz ostatni zaliczamy przeprawę przez wodę. Przez całą drogę miałem prawie suche buty, by na koniec je całkowicie zamoczyć. Docieramy do bazy po 6 godzinach i 37 minutach. Nasi najgroźniejsi rywale już dotarli, ale wiele zespołów było jeszcze na trasie. Wiele zespołów nie odnalazło PK, bądź byli na trasie dłużej niż wynosił limit. W kategorii męskiej sklasyfikowano tylko 6 zespołów. Bardzo wysoko, bo na ogół w pierwszej trójce sklasyfikowane zostały zespoły naszych południowych sąsiadów. Wśród weteranów byli pierwsi, wyprzedzając Jasia Gracjasza z partnerem zaledwie o 2 minuty, nie widząc ich na trasie.

Gorąca kąpiel w bazie i gorący posiłek w udostępnionej kuchni szkolnej każdego stawiał na nogi i przywracał siły przed startem do drugiego etapu. Wielu jednak wróciło do bazy już na światłach. Kto miał siły mógł sobie jeszcze wystartować na nocnym, krótkim etapie trasy TS. Jednak większość wybrała odpoczynek. Natomiast uczestnicy trasy TE byli dopiero spodziewani około godziny 2 w nocy. Jednak żadnemu zespołowi nie udało się pokonać całej trasy. Noc była dla nich bardzo selektywna.



Drugi dzień zaczął się bardzo wcześnie, gdyż start handicapowy zaplanowano na godzinę 8, a ci którzy się nie zakwalifikowali w 60 minucie straty do zwycięzcy, startowali o godzinę później i tym razem ze startu masowego. Na drugim etapie trasy najdłuższe były średnio o 5 km krótsze i z mniejszą ilością jeżyn. I znowu po starcie ruszyliśmy ławą w kierunku odkrytego grzbietu Hory, który zaliczyliśmy poprzedniego dnia. Jednak trasa drugiej pętli była bardziej przesunięta na wschód. Wiele zespołów postanowiło jak najbardziej ominąć zakręcone strumienie na zboczu i wykorzystując wygodną, boczną drogę Wisłoka Wielkiego wejść jak najpóźniej na zbocze. Na grzbiecie roztaczał się zapierający dech w płucach (z wysiłku też) widok na okoliczne wzgórza Beskidu Niskiego. Omijamy łukiem strumienie rzeki Kalnica i przez otwarty szczyt o wys. 582 m n.p.m. wbijamy się w las. PK 1 położony jest na niewielkim szczytce grzbietu między dwoma strumieniami. Cała sztuka polega na właściwym wejściu do lasu. Niektórzy będą musieli dodatkowo pokonać z tego powodu bardzo głęboki jar.

Nawigujemy bezbłędnie, a tuż przed PK spotykamy znajome zespoły, które tą samą drogą wycofują się na łąki, kierując się obejściem przez ten sam grzbiet na PK 2.

I my robimy tak samo, po drodze ponownie podziwiamy widoki i pokazujemy sobie, gdzie trzeba iść na PK 2 i PK 3. Omijamy Wahałowski Wierch, na który niepotrzebnie wdrapali się nasi konkurenci i spadamy z góry do nieczynnej o tej porze roku bazy studenckiej w Jaworniku. Po krótkiej chwili docieramy do cerkiewki i cmentarzyka, przy którym wisi nasz lampion.

Rzut oka na cerkiewkę i ruszamy dalej zostawiając naszych rywali, którzy już nas dogonili. Trzeba się wspiać na przeciwny grzbiet po bezdrożach. Jednak po przekroczeniu dwóch strumieni odnajdujemy drogę do zwozu drewna i nią docieramy na sam grzbiet. Znowu jesteśmy sami. Na PK 3 trzeba zejść na sam dół, gdzie na niewielkiej górcie jest nasz PK. Omijamy strumień i ostro w dół schodzimy drogami w bukowym lesie. Na dole tuż przed PK 3 spotykamy naszych rywali

Po potwierdzeniu PK, już razem wspinamy się tą samą drogą na grzbiet Kamienia. Na samej górze poruszamy się dość szybko, gdyż jest to las bukowy i nie sprawia problemów w marszu. Trochę się zachmurzyło i wzmógł się wiatr. Prognozy były gorsze na ten dzień, ale na szczęście nie pada. A my po dojściu do czerwonego szlaku turystycznego jakiś czas się nim poruszaliśmy, by zejść na przełęcz i już przez las wejść na szczyt Małego Kamienia. Tutaj wśród skał był ukryty lampion z PK 4. Pojawiły się także jeżyny, które będą nam utrudniały życie, aż do następnego PK.

I znowu bezdrożami schodzimy w dół. Z pola widzenia znikły, gdzieś napotkane zespoły i nasi rywale w wędrówce. Sami mamy problemy nawigacyjne, gdyż pojawiają się koryta nowych strumieni. Przez chwilę chcemy wchodzić na przeciwną zbroczę, jednak igła kompasu koryguje nasze zamiary. Kolejny jar ze strumieniem i znowu dylematy. Powinniśmy wejść na przełęcz pod górą Szczob, a tu jest porządny jar, którego nie ma na mapie, ale za to kompas pokazuje dobry kierunek. Z trudem przedzieramy się przez jeżyny na sam szczyt. Konsekwentnie trzymamy kierunek i z prawdziwą

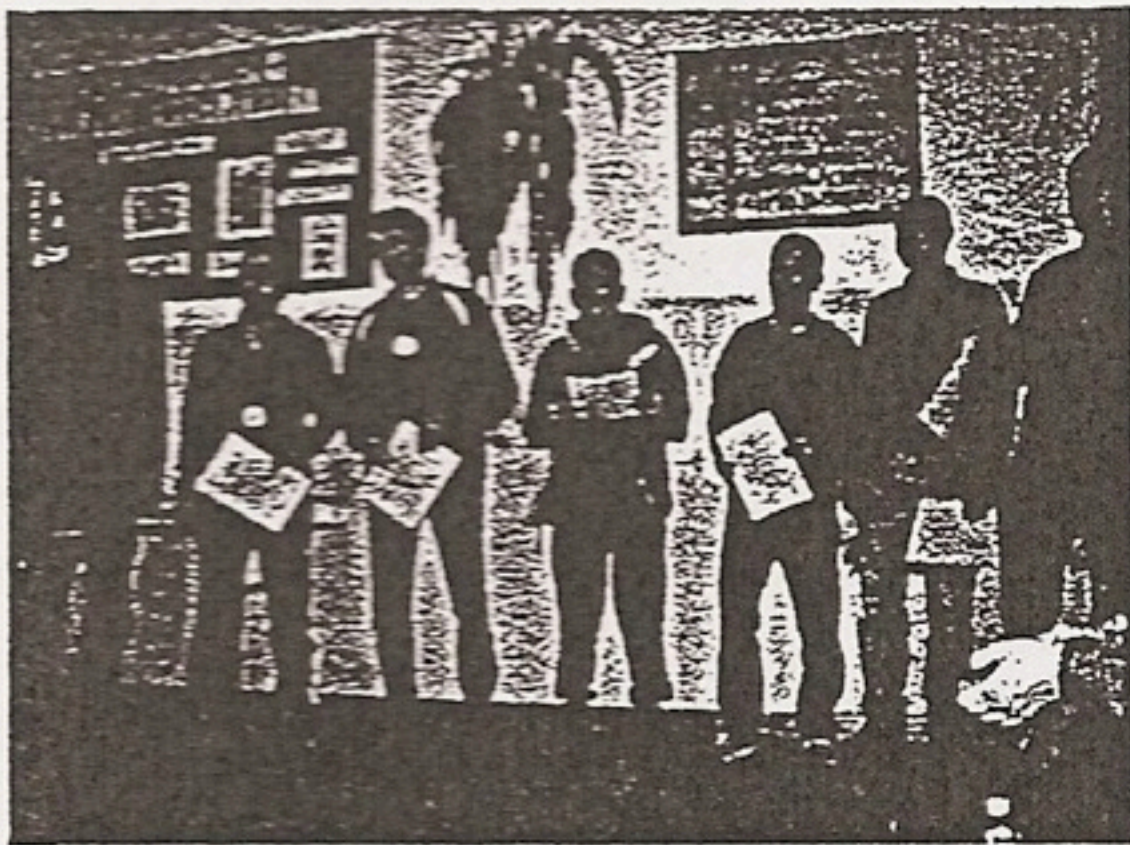
satysfakcją widzimy naszą górkę z lampionem, a także zespół seniorów, który w dużym tempie mija nas na zejściu.

Zbiegamy na łąki, by za chwilę otwartym podejściem wejść na naszą znajomą Horę, gdzie po drugiej stronie, tuż pod grzbietem, w strumieniu, jest nasz ostatni PK 6. Widać stąd bazę, do której dobiegamy po kilku minutach walcząc tym samym o lepszy wynik (4.54). Z okien szkoły można podziwiać jak następne zespoły zbiegają ze zbocza finiszując do mety. Najlepsi już dużo wcześniej dotarli do bazy, a teraz podziwiają rywalizację pozostałych. Mimo, że limit mijał o godzinie 15.00 to jednak ostatni wracali już po zmierzchu.



Ostatecznie w kategorii zespołów męskich sklasyfikowano tylko trzy zespoły, a prowadzący Sławek Łabuziński z Pawłem Moszkowiczem utrzymali swoją przewagę. Jeszcze tylko dwóch zawodników ukończyło trasę, ale ze zdekompletowanych zespołów. Także w mixtach prowadząca para Maria Maj i Adam

Wojciechowski utrzymali swoją przewagę, ale za to walka o drugie miejsce toczyła się do końca między Magdą Łączak z Pawłem Dybkiem, a Olą Dzik i Markiem Woźniczką. Za nimi na 4 miejscu dwa zespoły Jacka i Krzyśka Płonków. Wśród weteranów walka o palmę pierwszeństwa toczyła się na całej trasie. Jednak nasi południowi sąsiedzi Jan Kosut i Milan Mitelman okazali się tym razem mocniejsi od drugiego zespołu Jasia Gracjasza i Zenona Krzyszonka. W weterańskich mikstach ze sporą przewagą wygrała para Slavka Cahlowa i Jaroslav Rapant, przed broniącą drugiego miejsca parą w składzie Stanisław Kruczek z Alicją Banasiak. Tuż za nimi była kolejna para zza południowej granicy.



Wszystkie zespoły, które zajęły trzy pierwsze miejsca otrzymały pamiątkowe medale podczas podsumowania imprezy. Wielu odgrażało się, że wezmą rewanż w następnym roku, za to, że nie udało im się pokonać jeżyn i błota Beskidu Niskiego. Teren stawiał

wysokie wymagania przed uczestnikami i skłaniał do wyrażenia dużego szacunku dla organizatorów, którzy podjęli trud organizacji tych zawodów w tak ciekawym miejscu. Jesteśmy bogatsi o nowe doświadczenia po tej imprezie i na pewno będziemy wspominać swoje wrażenia z trasy i z kontaktów z dziką naturą.

Wspominał Andrzej Krochmal
z Oldboys Warsaw Team

Więcej zdjęć z trasy znajdziesz na stronie:

<http://www.napieraj.pl/xoops/modules/xcgal/thumbnails.php?album=60>

IX RAJD Z BABĄ

Brałem udział prawie we wszystkich Rajdach z Babą więc i w tym roku też musiałem brać w nim udział, tym bardziej, że jest zaliczany do XL Konkursu TMWiM jako II impreza. Niestety w pierwszej nie wypadłem najlepiej, dlatego postanowiłem się odkuć an tej imprezie. Pamiętam pierwsze Rajdy z Babą; były rzeczywiście proste, zwykłe przejście na całej mapie, może trochę dziur, trzeba było podać kilometrąz dosyć dokładnie i przejść w określonym czasie. Zupełnie podobnie jak w Zimowym Rajdzie Nocnym. Rajdy z Babą były organizowane jako okolicznościowe związane z obchodzeniem Dnia Kobiet przypadającego na 8 marca, tak że termin ich rozgrywania przypadał na najbliższy weekend od daty jego obchodzenia. Rajdy były organizowane w różnych miejscach w Warszawie i najbliższej okolicy między innymi w Choszczówce, Lasku na Kole, Legionowie. Tradycyjnie też po przejściu trasy, były organizowane konkursy na tematy związane z nazwą rajdu, czyli z „Babą”, a nagrodą za wygraną tego konkursu była babka z ciasta. Początkowo tylko dla zwycięzcy, później dla dwóch osób, a ostatnio aż dla czterech pierwszych uczestników. Pogody na rajdzie były różne, w zależności od roku, w niektórych wiosenne i ciepłe, a niekiedy w ostrych warunkach zimowych przy dużym mrozie i sporym śniegu jak p. poprzedniego roku w Czarnej Strudze.

W tym roku IX Rajd z Babą wypadł 24 lutego w Mokrym Ługu na północ od Rembertowa. Chciałem iść na rajd z moim kolegą, z który co tydzień rozgrywam kilka partii szachów, ale niestety nie dał się namówić, powiedział, że jest zdecydowanie za zimno, za wcześnie i za daleko, woli pospać dużej w ciepłym łóżku. Początkowo miałem jechać samochodem z Wojtkiem Drozdą, ale on zadzwonił do mnie jakieś półtorej godziny przed rozpoczęciem imprezy, że się źle czuje i niestety rezygnuje. Pospiesznie staram się załatwić jakiś transport na imprezę, dzwonię do Leszka Hermana-Iżyckietgo i ten na szczęście może mnie zabrać ze sobą, ponieważ też zamierza brać udział w tej imprezie. Zabieramy ze sobą Anię Trykosko i niedaleko przed startem napotykamy Sławka Frynasa, którego też

podwozimy. Pojawiamy się na starcie imprezy parę minut po jedenastej, usytuowanej na parking, przy brzegu lasu za torami kolejowymi. Większość uczestników już jest, dojeżdżają ostatni.

Jest zimno i przenikliwy wiatr, wszyscy chcą ruszyć na trasę jak najwcześniej. Po paru minutach i ja dostaję mapę i mogę ruszać w las. Ale oto niespodzianka: mapa to kwadraty składający się z szesnastu pól (małych kwadratów) w większości z nich są kolisty dziury. Obok kwadratu jedenaście obwódek z kolistymi otworami, a pod nimi wypełnione kółka z punktami do odszukania. Trzeba dopasować kółka do obwódek i tak sklecone większe koło dopasować do odpowiedniego małego kwadratu. Oczywiście małe kwadraty są bezładnie porozrzucane, trzeba je poukładać, aby otrzymać pełny obraz mapy. Sporo pracy, a tu siarczysty mróz. Początkowo sam staram się to wszystko poukładać, po jakimś czasie zespół w składzie Romek Pietrzak i Sławek Frynas zaprasza mnie do współpracy. Oni poukładają kółka, a ja muszę poukładać mapę. Idzie mi kiepsko ale jakąś poziomą linię ułożyłem. Idę na przespiegi, ale nic się nie udaje podejrzeć – większość jest zielona tak jak ja, a poza tym siedzą w samochodach, a ja rozwiązuję wszystko na zewnątrz. Wracam do /Romka i Sławka, oni już coś poukładali, staram się i ja coś zrobić, ale rece przemarznięte, a i mózg w tej temperaturze marwnie działa. W końcu przełamuję się i powoli przy pomocy Sławka, układamy wreszcie mapę. Zajęło nam to około godziny, teraz trzeba iść w las i w ciągu następnych dwóch godzin odnaleźć punkty.

Wchodzimy do lasu. Trzeba jeszcze kawałek przejść po wstążkach do pierwszego, początkowego kwadratu. Jest zimno, przemarliśmy na starcie rozwiązując układankę, teraz trzeba iść szybko, aby się rozgrzać. Idziemy na pierwszy punkt I-D. Na skraju jakichś kultur przechodzimy nie bez trudu przez zamrażnięty kanał. Tu spotyka się sporo zespołów, jest tylko jeden punkt, więc podbijamy go i dalej w drogę.

W następnym kwadracie są dwa punkty. Z pierwszym VIII-G mamy sporo kłopotów, z kilkanaście osób cieszę szukając go w podmokłym lesie. Wreszcie jest koniec rowu, podbijamy go, następny XI-H idziemy na wschód a później na północ, trafiamy na skarpe i po

punkt. Teraz trzeba pójść daleko do punktu VII-J który jest po skosie. Na bagnistym terenie w lesie na końcu rowu jest punkt, który „lutujemy”. Zespoły się jakoś przerzedziły, jest nas teraz czwórka: ja, Sławek, Romek i Andrzej Krochmal, który nie poukładał wszystkiego na stracie, dlatego też musi na każdym punkcie tracić trochę czasu aby wiedzieć gdzie iść dalej. Zostaje trochę w tyle, przed nami Piotr Buciak. Teraz mamy daleki przebieg, około kilometra na następny punkt IX-I usytuowany w jakimś rowie wśród bagien. Spotykamy po drodze Andrzeja Kędziorka, który idzie w przeciwnym kierunku, pytamy go o punkt, mówi, że trzeba iść po jego śladach na śniegu, prosto na północ. Po drodze mieszają mi się kwadraty, trzeba było przejść przez pusty kwadrat, nie za bardzo wiem, gdzie się znajduje, myślę, że punkt jest gdzieś trochę bardziej na wschód. W oddali mającą mi gdzieś Romek i Sławek, doganiam ich i pytam się, czy nie zeszliśmy z kursu. Sławek jest skrupulatny i dokładnie ma poskładaną układankę, a wkrótce też odnajduje punkt przy którym stoją już Andrzej Krochmal i Piotr Buciak. To był chyba najtrudniejszy punkt.

Teraz trzeba iść na punkt IV-E, gdzieś u podnóża wydmy, trochę rzuca nas za daleko na zachód, ale jest wydma i wzdłuż niej docieramy na punkt. Następny punkt II-F położony jest między dwoma ogrodzeniami, na drodze przy karpie. Poruszamy się górą wydmy, potem wzdłuż płotu i docieramy do ścieżki, a na niej punkt. Jest coraz łatwiej, bo pozostało niewiele kwadratów do przejścia, teraz trzeba iść na południowy-zachód na punkt V-C na początek zagłębienia na szczycie wydmy położonej koło drogi. Odnajdujemy go stosunkowo szybko. Piotr z Andrzejem zostawiają nas sporo z tyłu. Następny punkt prawie na zachód, przy końcu zagłębienia w pobliżu wału. Tu docieram sam, ponieważ zostałem trochę w tyle, ale na punkcie spotykam Sławka i Romka i jeszcze jednego uczestnika bliżej mi nie znanego, który towarzyszy nam już od kilku punktów. Wcześniej po drodze spotykamy Leszka i Anię, oni idą w odwrotną stronę, my już jesteśmy przy końcu trasy, oni na początku, a tu powoli kończy się czas., będą mieli kłopoty. Później okazało się, że Ania z Leszkiem wpadli w duży niedoczas

Pozostały nam już tylko dwa punkty gdzieś na południu. Jeden za linią telefoniczną (lub wysokiego napięcia) w gmatwaninie rowów i dołków i drugi dalej na zachód od niego na rogu rowów. Pierwszego odnajdujemy z dużymi kłopotami, ale bez dużej straty czasu. Po dwustu kilku metrach docieramy na ostatni punkt na zagięciu rowów. Ale według wycinka są dwa zagięcia rowów, trzeba więc sprawdzić obydwie. Idziemy dalej wzdłuż rowu i na następnym też jest punkt. Trzeba wybrać dobry, ten dobry leży około 80 metrów od innego poprzecznego rowu. Sprawdzam to i podbijamy właściwy. Jakies sto metrów na południe spostrzegam Andrzeja K. i Piotra B. – oni już lecą na metę, później okaże się, że podbili stowarzysza.

Kończy się nam czas i trzeba szybko odnaleźć metę. Poruszamy się trochę p omacku na południe, bo tam jest meta. Rzuca nas na drogę na zachód i nią docieramy do mety. Oddajemy karty, a organizator daje nam karty konkursowe do rozwiązania. Dwa pierwsze pytania dotyczą krajoznawstwa okolicy, w której rozgrywany jest rajd. Później są cztery przysłowia z babą, które trzeba dokończyć, dwa wiersze miłosne – trzeba odgadnąć autora i trzy słowa z babą w nich – trzeba odgadnąć znaczenie tych słów. A na koniec, ze słowa „babsztylek” ułożyć jak najwięcej rzeczowników w liczbie pojedynczej bez imion własnych. Kto zdobędzie największą ilość punktów w konkursie, ten wygra babkę-ciasto.

Pytania krajoznawcze jako tako, przysłowia nieźle, znaczenie wyrazów pół na pół, ale wiersze miłosne jeszcze polskich poetów słabo znam, strzelam niestety kulą w płot. Układanie rzeczowników ze słowa „babsztylek” idzie mi początkowo słabo, ale potem słysząc ile inni mają skupiam się i wpisuję około 46 wyrazów. Oddaję kartę konkursową i w tym momencie przychodzi mi na myśl jeszcze kilka rzeczowników, ale już jest za późno. Zmarłem solidnie rozwiązując ten konkurs, teraz wypijam dwie ciepłe herbaty i zjadam upieczoną kiełbaskę na ognisku. Powoli rozgrzewam się, organizator mówi, że za chwilę poda rozstrzygnięcie konkursu. W kilka chwil później organizator podaje wyniki konkursu. Zaczyna od ostatniego czwartego ostatniego premiowanego miejsca. Które zajmują Sławek i Romek, trzeci jest Andrzej Krochmal, drugi ja a pierwsze miejsce przypada Sławkowi Otapowi,. Wszyscy dostajemy po

babie owiniętej w ładne zawiniątko. Potem następuje poczęstunek po kawałku dużej babki. Powoli impreza dobiega końca, niektórzy są jeszcze w lesie, większość spieszy się do domu. Wracam do domu z Andrzejem Krochmalem, po drodze wyrzucamy Sławka Frynasa przy Dworcu Wschodnim i jedziemy do Parku Skaryszewskiego aby zobaczyć końcówkę improwizacji bitwy pod Olszynką Grochowską. Niestety impreza się już skończyła, ale z daleka zobaczyliśmy już paradę końcową.

I tak zakończyła się moja, przygoda na IX Rajdzie z Babą. Impreza była całkiem udana, może koncepcja układania mapy przy takim mrozie nie za bardzo była słuszna. Natomiast zakończenie imprezy, batoniki, ciepła herbata w nieograniczonej ilości, kiełbaski przy dobrym ognisku, babka na poczęstunek stawia dobre noty dla organizatorów, którzy w tych ciężkich warunkach dali z siebie wszystko.

Kazik MAKIEŁA

MROŻNA BABA

IX Rajd z Babą odbył się w mroźną niedzielę 24 lutego 2007 w Rembertowie – Mokrym Ługu. Został zorganizowany przez PTTK Oddział Mazowsze, Koło nr 8 oraz TKKF Ognisko „Szczęśliwice”.

Mróz był zjawiskiem wyjątkowym podczas niezwykle łagodnej tegorocznej zimy, więc tym dotkliwiej odczuwalnym. Dlatego też, aby nie stracić zapasu ciepła, prawie bez zwyczajowych pogwarek ze znajomymi, jak najszybciej wystartowaliśmy.

Trasa zapowiadała się poważnie: długość ponad 6 km, z limitem 180+45 minut. Koncepcja była prosta. Kwadratowy obszar został podzielony na 4 wiersze i 4 kolumny, zaś powstałe w wyniku tego podziału kwadraty zostały zamienione miejscami. Kwadraty zawierały prawie pełną treść, przy czym „prawie” oznacza, że wycięto z nich 11 pustych kół, w których znajdowały się punkty. Kolejny element układanki stanowiło 11 pierścieni z

reścią mapy, oraz 11 małych kół z zaznaczonymi punktami. Należało dopasować koła z punktami do pierścieni, a następnie wpasować je do pustych miejsc w kwadratach, po czym jeszcze uporządkować kwadraty...

Dużo było tego układania i dopasowywania. Chociaż punkty były położone na wyrazistych i zróżnicowanych fragmentach mapy, a fragmenty kołowe, pierścieniowe i kwadraty dopasowywały się bez większych trudności, to uporządkowanie wszystkiego zajęło nam godzinę. Od zamarznięcia uratował nas samochód, natomiast jestem pełna podziwu dla zawodników, którzy pracowali nad mapą na (bardzo) świeżym powietrzu. Chociaż... może (bardzo) rzeźkie warunki sprzyjały szybszej pracy koncepcyjnej?

Godzina spędzona na układaniu mapy to dużo. Z drugiej strony po dopasowaniu wszystkich elementów otrzymywało się pełną mapę, a przynajmniej jej przybliżenie. Naiwnie sądziłam, że przejście 6 km w ciągu pozostałych 2 godzin limitu jest jak najbardziej realne. Jednak ciężko (chyba łatwo zgadnąć, do czego to określenie nawiązuje) się pomyliłam.

Wyruszyliśmy do lasu. A trzeba tu wspomnieć, że las pokryty śniegiem wyglądał bardzo pięknie.

No i się zaczęło. Z powodów dla mnie niezrozumiałych zupełnie nam nie szło. Może mróz zaszkodził kompasowi i wpłynął na mało precyzyjne pomiary azymutu i odległości? Nie wiem, ale odnalezienie kilku punktów zajęło zdecydowanie więcej czasu niż powinno. Dodatkowo straciliśmy dużo czasu szukając nieistniejącego punktu – stało się tak z powodu błędnego przypisania punktu do kwadratu. Zauważenie pomyłki kosztowało nas kolejne cenne minuty.

[Tak, ziarnko do ziarnka, wyczerpaliśmy czas z limitu podstawowego, skończył się limit lekki i zaczęły minuty ciężkie. Nic dziwnego, że na mecie zastaliśmy już tylko zmarzniętych organizatorów. Bardzo miłym zaskoczeniem była możliwość napicia się herbaty (coś wspaniałego po kilku godzinach spędzonych na mrozie), a na dodatek okazało się, że oczekuje na nas jeszcze

22 kawałek czekoladowej baby. Jak na Rajd z Babą przystało. Impreza była bardzo przyjemna, trasa długa, ciekawa i ładna,

poprowadzona w „nowym” terenie. Jedyne zastrzeżenie związane jest z brakiem wyników, które do dzisiaj (a piszę ten tekst w trzy tygodnie po imprezie) się nie pojawiły.

Anna TRYKOZKO

POŻEGNANIE Z NOCNYM RAJDEM ZIMOWYM

Od lat ta impreza się nie zmienia. Ma swoich zwolenników, ma i przeciwników. Od bieżącego roku zaliczam się do tych drugich.

Nie dlatego, że warunki są na ogół trudne: albo ślisko i mroźno, tak jak w roku zeszłym, albo ślisko i błotnisto jak w roku bieżącym. Nie dlatego, że wciąż w tych samych miejscach, według tego samego schematu. Nie dlatego nawet, że od lat nie można uprosić organizatorów o precyzyjniejszy pomiar odległości (dostępny dla uczestników) i czasu (dostępny choćby w protokole po imprezie).

Dlatego, że w tym roku nastąpiło wyraźne przegięcie między kwotą wpisowego, a otrzymanymi świadczeniami. Za piętnaście złotych od osoby (lub dziesięć od członka PTTK) otrzymaliśmy j e d n ą ksero odbitkę mapy na drużynę. Prawda, że w koszulce. I to wszystko. Zwycięzca otrzymał również medal, uczestnicy zwycięskich zespołów nagrody rzeczowe, ale nie mogę się oprzeć wrażeniu, że zostaliśmy naciągnięci. I jestem pewien, że młodzież, którą namówiłem na tę wyprawę ma identyczne poczucie – i wstyd mi wyciągać ich ponownie na tę imprezę. Bo oni nie są w PTTK, a ja – tak. A w ich oczach nasze Towarzystwo stało się „naciągaczem”.

Ta impreza ma tradycję i klimat. Ale wszystko to zostało przytłumione przez komercję.

A może się mylę, może koszty kilku ognisk i nagród są tak wielkie, że oddział dokłada do interesu? Czekam na sprzeciw organizatorów i uzasadnienie. Wtedy przeproszę i za rok pojawię się znowu na starcie Zimowego Rajdu Nocnego.

Stanisław Łuć